

Drzewo, w które dzieciom nie zastuka

Jedynym jasnym punktem nowohuckiego grypsu teatralnego „Pan Jowialski” jest ornitologia. Ja przez to, broń Boże, nie chcę powiedzieć, że cała reszta jest ciemna. Ja chcę tylko powiedzieć - i mówię - że całej reszty po prostu nie ma. A jeśli czegoś nie ma, to nie może być jakieś, na przykład - skandaliczne. Więc o czym tu dalej mówić? Brak scenografii, brak muzyki, brak reżyserii i brak aktorów, na czele z Anną Seniuk w roli Szambelanowej Jowialskiej, której to Seniuk - jak na gwiazdę przystało - nie ma najwspanialej. Jest za to Sławomir Sośnierz, pokazujący rolę wielkiego ornitologa - Szambelana Jowialskiego.

Sośnierz kocha ptaki, podgląda gile, czyha na zięby, łowi dzwońce, hoduje czyżyki, buduje czeczotkom klatki, karmi kosy. Sośnierz rozmawia z ptakami i śpi z ptakami. Gdyby spektakl

trwał dłużej, Sośnierz z pewnością zamieniłby się w ptaka. Na szczęście spektakl nie trwa dłużej niż to jest konieczne, by udowodnić, że trwa dokładnie o tyle za długo, ile trwa w rzeczywistości. Słowem - że jest za długi o samego siebie. Nie psiochmy jednak. W końcu właśnie dzięki temu Sośnierz pozostaje człowiekiem. Pozostaje wśród nas, by udowodnić starą prawdę, że każdy artysta teatru powinien mieć jakieś hobby, na przykład - teatr. Jeśli bowiem artysta teatru żadnego hobby nie posiada - światu zagrażać zaczyna jeden wielki gryps. Choćby nowohucki „Pan Jowialski” - nic, za którym nie stoi nawet stary wróbel.

Teatr Ludowy, Aleksander Fredro „Pan Jowialski”, reżyseria Krzysztof Orzechowski, scenografia Anna Sekuła, muzyka Krzysztof Sz wajgier, choreografia Jacek Tomasik.